

Gdańskie falowce, czyli jak budowano (a jak nie) Przymorze

25 stycznia 2015

Dla jednych obskurne blokowisko i koszmarek architektoniczny rodem z PRL-u, dla innych przestrzeń warta wpisania do rejestru zabytków – zamieszkiwane przez dziesiątki tysięcy ludzi, długie na setki metrów falowce do dziś budzą niemało emocji. Prawie wszystkie znajdują się na gdańskim Przymorzu. Opisujemy, jak powstawało „największe osiedle w Polsce” i jak niewiele brakowało, by ta część Gdańska wyglądała zupełnie inaczej.

Któż nie słyszał o gdańskich falowcach? Leżą nieopodal morza, jest ich osiem (siedem w jednej dzielnicy!), mają po dziesięć pięter (z jednym wyjątkiem) i są długie jak...

Powiedzmy, że są naprawdę długie, a przez to (choć zasłynęły nie tylko swoimi gabarytami) są też wyjątkowe. Zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Najdłuższy z nich, ten położony przy ulicy Obrońców Wybrzeża, liczy sobie aż 860 metrów. Gdyby jakimś cudem postawić go w pionie, byłby on wyższy od dwóch nieistniejących już wież World Trade Center i to postawionych jedna na drugą. Wybaczcie to nieco przedziwne zestawienie.

„DRAPACZE CHMUR”, KTÓRE IDĄ W BOK

Bardziej poprawne politycznie porównanie, które pokazuje z jakim molochem mamy tutaj do czynienia brzmi następująco: jeżeli mieszkaniac pierwszej klatki 860-metrowego Falowca zechce wpaść na piwo do sąsiada z klatki ostatniej... musi przejechać trzy przystanki autobusem. A sąsiadów jest tu całkiem sporo – w jednym bloku są bowiem aż 1792 mieszkania.

Wbrew temu, co przyjęło się uważać, 860-metrowy Falowiec nie jest najdłuższym budynkiem w Europie (jest nim powstały pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku wiedeński Karl-Marx-Hof, który ciągnie się na 1100 metrów). Nie jest też nawet najdłuższy w Polsce. Niektórzy z architektów wskazują na przykład Przyczółka Grochowskiego w Warszawie, który jest dłuższy od gdańskiego Falowca. A przynajmniej byłby, gdyby... rozwinąć go w jedną całość.

Pozostałe, wybudowane w latach 1960. i 1970. ubiegłego wieku falowce są już krótsze, ale i tak ich długość liczy się w setkach metrów. Wszystkich, którzy przyzwyczajeni są, że drapacze chmur idą raczej w górę niż w bok, widok wijących się w stronę morza, ustawionych równolegle do siebie i mocno pofalowanych (miała to być ochrona przed silnym wiatrem) galeriowców może zadziwić.

Siedem z ośmiu falowców powstało w jednej dzielnicy Gdańska – na Przymorzu. Czemu akurat tam? Jak tworzyło się tak ogromne osiedle? Czy były tu historie rodem z serialu Alternatywy 4, czy przeciwnie, była to wzorowa budowa z czasów socjalizmu? I czy istniała jakaś alternatywna dla blisko kilometrowej długości mołochów w Gdańsku?

Zanim odpowiemy na te i kilka znaków zapytania, najpierw trzy akapity, pokazujące, że dyskusja na temat gdańskich falowców wciąż jest żywa i nie toczą jej tylko historycy.

TE BLOKI SĄ JAK MAŁE MIASTECZKA

– W jednym tylko falowcu na Obrońców Wybrzeża mieszka kilka tysięcy osób. To jak małe miasteczko – emocjonuje się Krzysztof Lubański, trójmiejski dziennikarz, który wiele lat mieszkał w jednym z takich bloków na Przymorzu.

Siedem „małych miasteczek” z Przymorza jest pełnych wspomnień, skarg, pochwał i absurdów. Ludzie przeklinają ciasne mieszkania („witajcie w Szuflandii!”), cienkie ściany, mikroskopijne balkony i fakt, że do domów wchodzi się prosto z

galerii. Niektórzy odsądzają od czci i wiary ówczesnych projektantów i planistów, mówią o „architektonicznym koszmaru z PRL” i zapraszają wszystkich, na których fałowce robią dobre wrażenie, do zamieszkania właśnie w tych blokach.

Inni zwracają uwagę na dobre skomunikowanie całego osiedla, zapierające dech w piersi widoki na morze i stosunkową niewielką cenę położonych w fałowcach mieszkań. Nie brakuje architektów, którzy wskazują, że sposób budowania fałowców i ogólnie reszty osiedla na Przymorzu był znacznie lepszy od konstrukcji późniejszych blokowisk z „anonimowej wielkiej płyty”. Są wreszcie tacy, dla których fałowce to dowód na to, że i w socjalizmie potrafiono budować całkiem nieźle. Niektórzy postulują nawet, by gdańskie bloki wpisać do rejestru zabytków.

NIE MA NICZEGO, JEST TYLKO PUSTKOWIE

Cofamy się do lat 1950. Jesteśmy na terenie dzisiejszego Przymorza, w zamierzonych czasach wsi, związanej później z miastem Oliwą (w 1926 roku zarówno Oliwa, jak i Przymorze weszły w granice administracyjne Gdańska). Zresztą nie brakowało mieszkańców, którzy gdy wprowadzili się w latach 1960. do nowych bloków na Przymorzu, i tak mówili, że są mieszkańcami Oliwy. Co oczywiście denerwowało mieszkańców „starej” Oliwy.

Lata 1950., Przymorze. Nie ma tu jeszcze fałowców, nie ma linii tramwajowej, przejeżdżających autobusów, nie ma tu właściwie żadnych bloków. Jak to ładnie ujął jeden z bohaterów filmów Barei, nie ma tu żadnego życia na osiedlu. Ba, nie ma tu żadnego osiedla.

Są za to wielkie na dziesiątki hektarów pola uprawne. Kilka niewielkich domków, zagrody, gospodarstwa. Czasami pojawi się jakaś furmanka. W polu pracują ludzie. Pełno pięknych drzew, niedaleko plaża i morze. Sielanka. Bliżej torów kolejowych jest trochę zabudowy jednorodzinnej. Ot, całe Przymorze.

Pustkowie.

Dla dynamicznie rozwijającego się miasta (w 1957 roku Gdańsk liczył już sobie ponad ćwierć miliona mieszkańców, więcej niż przed wojną) takie tereny to prawdziwy skarb i pokusa nie do odparcia. – Pod koniec lat 1950. w Gdańsku intensywnie rozwija się Stocznia i cały towarzyszący jej przemysł. Zwiększa się zapotrzebowanie na robotników w różnych kategoriach zawodowych i na wykwalifikowaną kadrę inżynieryjno-techniczną. To powoduje rozrost bazy naukowej w Politechnice Gdańskiej, Uniwersytecie Gdańskim i Akademii Medycznej. Tej przybywającej do Gdańska ludności trzeba było zapewnić mieszkania – mówi Adam Kmiec, członek Rady Nadzorczej Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze”, który pamięta początki powstawania nowego osiedla.

SPÓŁDZIELCY BUDUJĄ MAŁE PRZYMORZE

Padło na tereny Przymorza. Zdecydowano je podzielić na dwie części: Małe Przymorze i Wielkie Przymorze. Fałowce znajdują się w tej ostatniej, bliżej morza i dalej od torów kolejowych. Ale nie od gigantycznych bloków i Wielkiego Przymorza rozpoczęto budowę nowych osiedli.

Pod koniec lat 1950. zaczyna wyrastać Małe Przymorze i przy aprobacie państwa tworzą je spółdzielcy.

– W roku 1958 grupa inicjatywna złożona z kilku osób (m.in. inż. arch. Roman Raszewski, dr Jerzy Kołodziejowski i inż. arch. Wiesław Anders) zainteresowanych ideą pozyskania nowych terenów dla budowy zasobów mieszkaniowych, opracowała założenia programowe dla powszechnej w dostępności spółdzielni mieszkaniowej – wspomina Kmiec.

– 10 kwietnia 1959 roku położono kamień węgielny pod budynek mieszkalny na 16 mieszkań przy ulicy Śląskiej 68. Został on oddany już do zamieszkania po roku. Radość była ogromna – dopowiada.

Małe Przymorze rosło jak na drożdżach – obok cztero-, pięcio-, a nawet dziesięciopiętrowych bloków powstawały pawilony usługowe. – Zależało nam, by nasze osiedle było samowystarczalne i przyjazne mieszkańcom. Jak patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, wydaję mi się, że chyba nam się to udało – w rozmowie z portalem Histmag.org dodaje profesor Anders, jeden z założycieli grupy inicjatywnej nowej spółdzielni. To ważne, warto zapamiętania nazwisko – przekonamy się o tym w dalszej części artykułu.

– Rezultatem wybudowania w latach 1960-1963 Małego Przymorza od ulicy Śląskiej do ulicy Piastowskiej było uzyskanie 1720 mieszkań, zlokalizowanych w 49 budynkach (różnych wielkości) – dopowiada Kmiec.

NAJWIĘKSZE OSIEDLE W POLSCE ROŚNIE W SIŁĘ

Falowce jako wizytówka „Wielkiego Przymorza” zaczynają powstawać w połowie lat 1960. Taka forma osiedla to efekt wyników konkursu, który został rozpisany w 1959 roku. Zachęcano w nim projektantów do stworzenia koncepcji nadmorskiej dzielnicy Gdańska.

Zwyciężył projekt Józefa Chmiela, profesora Politechniki Gdańskiej i Tadeusza Różańskiego z gdańskiego Biura Projektów Miastoprojekt. Właśnie w nim znalazło się miejsce dla charakterystycznych falowców. Niewiele jednak brakowało, a Wielkie Przymorze wyglądałoby dziś zupełnie inaczej – drugą nagrodę w konkursie wraz ze swoimi kolegami zdobył wspomniany już profesor Anders. Nigdy niezrealizowane pomysły młodych architektów opiszemy za chwilę.

Póki co wracamy do lat 1960.

Kmiec podaje konkretne liczby z pierwszych lat budowy: – Lata 1963-68 to budowa 5920 mieszkań, zlokalizowanych w 28 budynkach. 25 z nich były to budynki pięciokondygnacyjne, trzy to falowce.

Wykonawcą inwestycji było Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego, powołana po wojnie państwowa firma budowlana, która odgruzowywała i odbudowywała Gdańsk, chociażby Stare Miasto.

Poszczególne budynki na Przymorzu projektowały różne osoby. Najdłuższy falowiec zaprojektowali: Tadeusz Różański, Danuta Olędzka i Janusz Morek.

Dwa pierwsze Falowce (ich długość to około 200 metrów) powstały przy ulicy Piastowskiej. Ale ta gigantyczna inwestycja dopiero się rozkręcała. – W ówczesnych publikacjach pisano, że powstaje „największe osiedle w Polsce”. Podawano liczbę 50 tysięcy mieszkańców – w rozmowie z portalem Histmag.org wspomina Jakub Szczepański, pracownik Katedry Historii, Teorii Architektury i Konserwacji Zabytków na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej.

MIESZKANIA POWSTAJĄ JAK W FABRYCE!

Najdłuższy, 860-metrowy Falowiec przy Obrońców Wybrzeża budowany był trzy lata (1970-1973). – Mieszkania powstawały jak w fabryce, tempo prac było naprawdę imponujące. By jeszcze je zwiększyć prefabrykowane elementy produkowano na miejscu, tuż obok placu budowy – opisuje Kmiec, który w tamtych latach był dyrektorem technicznym niedawno powstałej PSM „Przymorze”.

Mieszkańcy, którzy wówczas wprowadzali się do nowych budynków, przypominają sobie, że za oknami mieli jeden wielki plac budowy. Hałasujące dźwigi, rozjeżdżające teren koparki i samochody ciężarowe, krzątający się robotnicy, wszędobylskie rozkopy, wałające się elementy budowlane – to obrazki, do których nowi mieszkańcy Przymorza musieli szybko się przyzwyczaić. Kmiec wspomina, że budynki były oddawane w stanie surowym, nie były jeszcze otynkowane, a mimo tego mieszkali już w nich pierwsi lokatorzy.

Z kolei w książce Piotra Perkowskiego „Gdańsk. Miasto od nowa” autor przytacza historie nowych mieszkańców falowców, ludzi,

którzy wcześniej mieszkali na wsi. Dla nich tak gigantyczne blokowisko wyglądało przerażająco: „Dokucza samotność. Tyle twarzy dookoła i każda obojętna. Ludzie przechodzą obok, mijają, i jakby się nie widzieli. Jacyś nieżyczliwi, nieprzystępni. Nikt nikogo nie zna i woli nie znać”.

Problemem było też ogrzewanie nowych mieszkań. „Równocześnie z budową Osiedli powstawały osiedlowe kotłownie (zbudowano cztery). Węgiel początkowo dowoził chłop, który prowadził furmaństwo (...) Te lokalne kotłownie to było utrapienie. Mieszkania często niedogrzone, brakowało ciepłej wody, a do tego straszne zapylenie wokoło, nie było filtrów, sadza fruwała wszędzie” – czytamy w solidnie przygotowanym opracowaniu z okazji 50-lecia powstania PSM „Przymorze”.

Nowe budynki mieszkalne rosły w oczach, ale tego samego nie można było powiedzieć o tak zwanej infrastrukturze społecznej. Do dziś w różnych zakamarkach Internetu ludzie wspominają, jak początkowo brakowało chodników, szkół, czy przedszkoli, a o linii tramwajowej można było pomarzyć (na tych terenach powstała w latach 1970.).

I tak o ile „Małe Przymorze”, zdaniem moich rozmówców, budowano z lepszych materiałów i bardziej dbano o potrzeby przyszłych mieszkańców, tak jego większego sąsiada dotknęła już nowa polityka oszczędnościowa. „W tym czasie CZSBM czyli Centralny Związek Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego na polecenie ówczesnych władz państwowych wprowadził tzw. wskaźnik jednostkowy kosztów budowy 1m² mieszkania. Ten wskaźnik w praktyce drastycznie obniżył standard budowanych mieszkań. Zaczął się wyścig o obniżanie wskaźnika. Odbywało się to kosztem jakości materiałów używanych do budowy i oszczędnym projektowaniem mieszkań” – to znów cytata z opracowania PSM „Przymorze”.

Lokatorzy chwalili mieszkania z kuchniami i balkonami, ale narzekali na mały metraż i brak prywatności. „Zewnętrzne galerie sprawiały, że obcy człowiek mógł zajrzeć do

mieszkania” – w książce Perkowskiego mówi jeden z ówczesnych mieszkańców.

W ramach budowy „Wielkiego Przymorza” ostatnie bloki oddawano tu jeszcze na początku lat 1980. Przez blisko dwadzieścia lat oprócz ośmiu falowców wybudowano tu setki mniejszych bloków, pawilony handlowe, szkoły, żłobki, przedszkola. Powstały biegnące w kierunku morza ulice, zadbano o chodniki i tak zwaną małą infrastrukturę. Przymorze przestało być pustkowiem, stało się osiedlem, zamieszkałym przez dziesiątki tysięcy ludzi. W Polsce kojarzonym często właśnie dzięki długim na setki metrów budynkom.

GDAŃSK BEZ FALOWCÓW? BYŁA TAKA MOŻLIWOŚĆ

Niewiele brakowało jednak, by falowce nigdy nie powstały, a Przymorze wyglądało dziś zupełnie inaczej. Koncepcja młodego wówczas Andersa (a także jego kolegów: Szczepana Bauma, Stefana Philippa i Jerzego Piasecznego) zajęła drugie miejsce w konkursie na projekt „Wielkiego Przymorza”. Gdyby uplasowała się oczko wyżej... czy można wyobrazić sobie Gdańsk bez falowców?

W wywiadzie dla portalu intertekst.pl profesor Anders opisuje Wielkie Przymorze w alternatywnej rzeczywistości, w której jego projekt zostałby zrealizowany:

„Była to wielorodzinna zabudowa średniej wysokości, około 5 kondygnacji, w niewielkim procencie występowała też zwarta zabudowa niska, jednorodzinna (...) prostopadle do morza biegły ciągi zielone, przy których zlokalizowane były usługi. ” – mówi profesor Anders.

„Był tam więc cały podstawowy handel, opieka zdrowotna, głównie usługi z zakresu opieki nad dzieckiem, edukacji, wychowania dzieci i młodzieży. Były tam też tereny rekreacyjne, sportowe. Ustawialiśmy te budynki w taki sposób, aby tworzyły kolonie dla 2-2,5 tysiąca mieszkańców, czyli jeśli to podzielimy przez 4 otrzymamy powiedzmy – jakieś 800

mieszkań w takim zespole, a każdy z nich był takiej wielkości, że biorąc pod uwagę średnie zaludnienie możliwe na takiej powierzchni i potencjalną liczbę dzieci w wieku przedszkolnym, odpowiadały one mniej więcej liczebnie wielkości jednego przedszkola 3-oddziałowego. Programowo i funkcjonalnie to była dobra koncepcja. Ale formalnie możliwe, że te węże idące prostopadłe do morza, czyli falowce mogły być bardziej interesujące dla decydentów, którzy rozstrzygali o wynikach konkursu” – dopowiada.

A GDYBY PRZYMORZE BUDOWANO W INNYCH LATACH...

Nie wszyscy jednak wiedzą, że również i przed wojną istniały gotowe projekty zabudowy Przymorza. Oczywiście i tam falowców nie uświadczymy.

– Plan zabudowania gdańskiego pasa nadmorskiego i terenów dzisiejszego Przymorza powstał już w 1929 roku – przypomina profesor Szczepański. – Przy głównych ulicach miały znaleźć się budynki o trzech lub czterech kondygnacjach i długie bloki, kryte spadzistymi dachami. Z kolei przy węższych ulicach: zabudowa mieszkaniowa szeregową, domki bliźniacze i domki jednorodzinne. Trochę mi to przypomina dzisiejsze kwartały Dolnego Wrzeszcza w rejonach ulicy Kościuszki, czy Pestalozziego – dodaje architekt.

Zdaniem Szczepańskiego, falowce – choć nie brakuje im wad – pod względem architektonicznym bronią się do dzisiaj. – Po wojnie w Europie Zachodniej tego typu, choć krótsze, budynki galeriowe były bardzo popularne. Dość spojrzeć na wielką przebudowę Sztokholmu, czy przedmieścia Paryża. Naprawdę tego typu budowanie jak wówczas działo się na Przymorzu było zbliżeniem do Zachodu i odreagowaniem na wcześniejsze nakazy socrealizmu – uważa naukowiec. – Falowce podobają mi się bardziej niż późniejsze blokowiska z wielkiej płyty, chociażby na gdańskiej Zaspie. Jest w nich więcej indywidualnych rozwiązań.

Gdyby więc Przymorze zabudowywano kilkanaście lat wcześniej, albo później...

– Powiem Panu, że gdyby inwestycja ta ruszyła przed wojną, na terenie dzisiejszego Przymorza mielibyśmy rozwiązania rodem z gdańskiego Wrzeszcza. Tuż po wojnie – klimat jak w socrealistycznej Nowej Hucie, w latach 70-tych: wielka płyta jak na Zaspie i Żabiance. W latach 80-tych nic się nie budowało. Dziesięć lat później mielibyśmy jeden wielki przestrzenny bałagan. A teraz? Pewnie wyglądałoby to trochę, jak w budowanych dziś południowych dzielnicach Gdańska: deweloperzy w roli głównej i brak odpowiedniej społecznej infrastruktury...

Autorstwo: Piotr Olejarczyk

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

Autor korzystał m.in. z następujących publikacji: opracowanie 50-lecie Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej Przymorze 1959-2009; Piotr Perkowski, Gdańsk. Miasto od Nowa, słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2013.